

Czy libertarianizm jest możliwy?

12 kwietnia 2021

W 2004 r. miłośnicy wolnego rynku z całych USA postanowili przeprowadzić się do miasteczka Grafton w stanie New Hampshire i zaprowadzić tam „wolnorynkowe” porządki. Jakie były skutki tego eksperymentu?

Eksperyment opisuje Matthew Hongoltz-Hetling w książce „A Libertarian Walks Into a Bear: The Utopian Plot to Liberate an American Town (And Some Bears)” („Libertarianin wpada na niedźwiedzia: utopijny plan, by wyzwolić jedno amerykańskie miasteczko (i kilka niedźwiedzi)”).

W 1957 r. amerykańska pisarka Ayn Rand opublikowała jedną z najbardziej znanych powieści XX w. „Atlas zbuntowany” („Atlas Shrugged”). Popularność książki nie wynikała z wyjątkowych wartości literackich (krytycy w większości negatywnie ją recenzowali), ale z politycznego przekazu. Otóż jej bohaterowie, wybitni i bardzo produktywni przedsiębiorcy, na znak protestu przeciwko kolejnym regulacjom państwa, decydują się zastrajkować, porzucić swoje biznesy, aby społeczeństwo zobaczyło, jak wiele mu dawali. Książka kończy się tym, że strajkujący planują zbudować nowe społeczeństwo bez „opresyjnego państwa”, w którym o wszystkim, albo prawie wszystkim, decydowałby wolny rynek.

Ten wątek zainspirował wiele osób do podjęcia próby stworzenia obywatelskich społeczności. Jeden z takich przypadków opisuje Matthew Hongoltz-Hetling. A miał on miejsce w miasteczku Grafton w stanie New Hampshire w USA w 2004 r. W tymże roku ogólnokrajowe media opisywały zapowiedź stworzenia w Grafton „Projektu Wolne Miasto”. Libertarianie, czyli zwolennicy wolnego rynku z całych USA, zapowiedzieli, że przeprowadzą się do Grafton, a następnie „uwolnią je z opresji”.

Co ciekawe, „Projekt Wolne Miasto” był tylko ukoronowaniem trwającej od XIX w. walki miejscowych mieszkańców z przymusem rządzących, a przede wszystkim z podatkami. Ich sąsiedzi z miasteczka Canaan uprawiali całkowicie odmienną politykę – wprowadzili wysokie podatki. Zarządzający Grafton chcieli przyciągnąć osadników niskimi podatkami, włodarze Canaan wysokim poziomem infrastruktury i usług publicznych.

I tak w 1881 r., kiedy w budżecie miejskim Grafton pojawiła się nadwyżka, mieszkańcy przegłosowali przekazanie jej obywatelom w postaci wakacji podatkowych przez kolejny rok. W 1909 r. graftonianie wypowiedzieli się przeciwko sfinansowaniu z podatków straży pożarnej, niedługo potem odmówili złożenia się na budowę komisariatu policji. W efekcie przez 82 lata (do 1991 r.) miejscowy szef policji musiał pracować, prowadzić przesłuchania i trzymać akta w swoim prywatnym domu.

Mieszkańcy tego miasta powiedzieli także „nie” takiemu „marnowaniu pieniędzy podatników”, jak iluminacje na Boże Narodzenie, fajerwerki z okazji Święta Niepodległości, a nawet naprawianie dziur w asfalcie czy obsługa i konserwacja latarni. Po 150 latach wyższych podatków Canaan miał lokalną szkołę podstawową, kościoły, restauracje, banki, sklep z pamiątkami, dwie piekarnie, hotel dla psów i innych ulubieńców, klinikę weterynaryjną, społeczność artystów i dziesiątki innych małych biznesów, które współtworzyły i rozwijały poczucie lokalnej wspólnoty.

Dla porównania, w Grafton był tylko jeden, ledwo sobie radzący większy sklep i jeden kościół. Co ciekawe, na początku XIX w. oba miasta były atrakcyjne dla chcących się osiedlić przybyszy. W 1810 r. w Grafton mieszkało 931 osób, a w Canaan liczba mieszkańców wynosiła 1094. W 2010 r., po prawie 200 latach odmiennej polityki podatkowej, było to odpowiednio 1340 i 3909.

Najlepsze jest jednak to, że za więcej usług publicznych mieszkańcy Canaan wcale nie płacą dużo wyższych podatków niż

obywatele Grafton. W 2010 r. właściciel domu o wartości 150 tys. dol. zapłaciłby od niego 673,50 dol. podatków w Grafton i 930 dol. w Canaan. Różnica to 256,50 dol. rocznie, czyli ok. 82 zł miesięcznie. Było to możliwe, ponieważ wyższa jakość infrastruktury i usług publicznych przyciągnęła do Canaan więcej osadników i koszty rozłożyły się na większą liczbę podatników.

W 2019 r. grupa badaczy z Baylor University przeanalizowała dane dotyczące wydatków publicznych z 30 lat i porównała je z deklarowanym przez mieszkańców poczuciem zadowolenia i szczęścia. I okazuje się, że w społecznościach, w których więcej wydaje się na usługi publiczne, obywatele są bardziej zadowoleni.

Naukowcy uzasadniają to tym, że inwestowanie w dobra publiczne za pomocą podatków zwiększa liczbę interakcji między tymi mieszkańcami, poczucie wspólnoty i co za tym idzie poprawia im samopoczucie. Najazd osób o poglądach libertariańskich na Grafton nie sprawił, że odmienił się los tego miasta. Wręcz przeciwnie. Pojawił się szereg nowych problemów.

Na przykład w 2012 r. Grafton po raz kolejny pojawiło się w ogólnokrajowych mediach, tym razem jako miejsce ataku niedźwiedzia na człowieka, pierwsze takie zdarzenie w okolicy od niepamiętnych czasów. Okazało się, że miłośnicy wolności zignorowali przepisy dotyczące pozbywania się resztek żywności, a te przyciągnęły do miasteczka drapieżniki.

Wreszcie wśród libertarian, którzy przeprowadzili się do Grafton po 2004 r., było bardzo mało kobiet. Na przykład w 2009 r. w mieście wśród osób w wieku 20-30 lat na 105 panów przypadały tylko 32 panie. W tej sytuacji nic dziwnego, że liczba rejestrowanych przestępców seksualnych od 2006 r. do 2010 r. wzrosła o 175 proc.

Matthew Hongoltz-Hetling jest niezależnym dziennikarzem, którego teksty ukazały się m.in. w „Foreign Policy”, „USA

Today” czy „Popular Science”. Był także finalistą Nagrody Pulitzera. I faktycznie „A Libertarian Walks Into a Bear” to solidny i dobrze napisany kawałek reportażu pokazujący, w trochę prześmiewczy sposób, do czego może doprowadzić dążenie do obniżania podatków za wszelką cenę.

Czytając książkę, czułem się także trochę tak, jakbym oglądał nowe odcinki słynnego serialu „Przystanek Alaska”. Zyskał on ogromną popularność, także w Polsce, m.in. dzięki przedstawieniu perypetii bardzo barwnych postaci w odludnej części USA. Smaczkiem dla naszych czytelników będzie fakt, że jednym z bardziej znanych mieszkańców Grafton jest niejaki John Babiarez, choć zapewne naprawdę nazywa się Jan Babiarez, bo urodził się w Polsce, a angielski jest jego drugim językiem.

Babiarez przeprowadził się do Grafton, uciekając przed zbyt wysokimi, jego zdaniem, podatkami w innych częściach USA i jest on podporą lokalnej społeczności, m.in. gasi pożary i walczy z niedźwiedziami. Sympatykom Janka Babiareza oraz wszystkim zainteresowanym perypetiami mieszkańców wolnorynkowego „Przystanku Alaska” bardzo polecam „A Libertarian Walks Into a Bear”.

Autorstwo: [Aleksander Piński](#)

Źródło: ObserwatorFinansowy.pl